

**Prenumerata:**

Rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4, kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25 miesięcznie kop. 75.  
Za odosłanie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.  
**Na prowincji i w Cesarstwie:** koszta przesyłki pocztowej podane są w nagłówku numeru porannego.  
**Za granicą** (z przesyłką jednorazową) miesięcznie rs. 1 k. 50 Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.  
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5; poranny w dni powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

# KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godz. 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Bonawentury Biskupa.  
Wtorek: Rozesłanie Apost. i Hen. Ces.  
Środa: N. M. P. Szkaplerznej.  
Czwartek: Aleksego Wyznawcy.

Wschód księżyca o godzinie 9 minut 52 w.  
Zachód " " " 8 " 32 r.  
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 5 cali 3.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 52.  
Zachód " " " 8 " 17.  
Długość dnia godzin 16 minut 25.  
Ubyło " " " 0 " 18.

**Ogłoszenia**  
**Reklamy:** za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.  
**Nekrologja:** za jeden wiersz 15 kop.  
**Zwyczajne ogłoszenia:** za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 10 kop., każdy następny raz 8 k op.  
**Małe ogłoszenia:** za jeden wiersz pierwszy raz 2 kop., każdy następny raz 1 1/2 kop.  
Ogłoszenia do *Kurjera Warszawskiego* przyjmuje także Biuro ogłoszeń Rajchmana i Frenzlera ulica Senatorska nr 18.  
Piątek: Szymona z Lip. i Kamilla  
Sobota: Wincentego & Paulo W.  
Niedziela: Eljasza Pr. i Czesława W.  
Poniedziałek: Praksedy P. i Daniela P.

— W nadchodzącą środę w kościołach: św. Józefa Oblubieńca N. Marji Panny (po-karmelickim);  
Narodzenia N. Marji Panny na Lesznie i N. Marji Panny na Nowem-Mieście odprawiać się będą nabożeństwa z zupełnym odpustem, jako w uroczysty dzień N. Marji Panny Szkaplerznej, jutro przeto rzezonny odpust rozpoczyna nieszpory.

**Przegląd polityczny.**

Nadesłany nam uprzejmie przez redakcję numeru dziennika *Frankfurter Beobachter* porusza w artykule wstępnym projekt pierwszorządnej wagi, międzynarodowego pożytku. Gdy cholera się pojawi, natenczas wszystkie państwa europejskie spieszą z zaprowadzeniem surowej kontroli zdrowia na granicy. W zarządzeniach tych wszakże nie ma systemu jednolitości, nie ma czasem nawet logiki. Obecnie na przykład Włochy zaprowadziły na granicy szwajcarskiej kwwarantannę równie surową, jak na granicy francuskiej, jakkolwiek w Szwajcarii nie wydarzył się dotąd ani jeden wypadek zarazy (wiadomość o wybuchu jej w Konstancji okazała się, jak wiadomo, fałszywym alarmem). Posel szwajcarski musiał z tego względu założyć aż protest w Rzymie.  
Gdyby wszelako nawet akcja profilaktyczna z chwilą zbliżania się niebezpieczeństwa była istotnie opartą na zasadach najrozsądniejszych, przeciw rozpoczyna się ona zbyt późno, — wtedy niemal, gdy nieprzyjaciel wdziera się już na szaniec twierdzy i uczynił wyłom w jej murach. Ratunek zaś może być tylko wtedy prawdziwie skutecznym, gdy jest należyście w porze „pokoju” przygotowanym. Dotąd akcja przeciw cholerze była obronną; należy jej nadać charakter zaczepny. Zapóźno jest bronić się przed nią, gdy czarne widmo zarazy się pojawi, potrzeba jej wkroczenie uniemożliwić. W tym celu mocarstwa powinny zawrzeć sojusz międzynarodowy a raczej uniwersalny. Powinien — wedle projektu *Frankfurter Beobachter* — zebrać się za urzędową inicjatywą gabinetów kongres naukowy, który wypracowałby ogólny plan obrony kontynentu przeciw wspólnemu

nieprzyjacielowi, plan zamykający mu wprost drogę do Europy. Wynik obrad takiego ciała powinien być następnie przedstawiony kongresowi dyplomatycznemu, który imieniem mocarstw przyjmie i zatwierdzi uchwały mężów nauki, międzynarodowa zaś komisja wyposażona w władzę dyktatorską, takowe wykona.  
Myśl to — zdaniem naszym — zasługująca na powszechne poparcie wobec coraz częstszych ataków cholery azjatyckiej na Europę. W miarę tego, jak stosunki naszego ładu z innymi mnożą się i wiążą ściślej, cholera zyskuje więcej dróg i środków do zagnieżdzenia się w łonie Europy; niebezpieczeństwo bywa coraz częstszym... Jeżeli nie obmyśli się takiego planu powszechnej obrony, natenczas rok nie przemienie bez paniki, gnębiącej nie tylko dobry humor naszego kontynentu, ale wywołującej szkodliwy zastój w życiu handlowym i przedsiębiorczym.  
Dnia 11-go b. m. zebrał się nareszcie doradcy finansowi konferencji egipskiej pod przewodnictwem angielskiego ministra skarbu Childersa na posiedzenie. Decyzji nie powzięto; ścierały się tylko zdania na tle spornej kwestji: czy redukcja procentów od długu egipskiego ma nastąpić, czy kosztem wierzycieli europejskich ulżyć można doli fellahów przez zmniejszenie podatku gruntowego? Różnice zdań okazały się jeszcze tak wielkie, iż do postanowienia przyjąć nie mogło. Skoro rachunki, przedstawione przez Angliję, są mylne, przeto i rozbiór wszelakich pytań natury finansowej nie ma podstawy. Francja i Anglja zaczynają przekonywać się zresztą, iż zawarta przez nie ugoda nie da się *tambour battant* wzmocnić w Europę; że mocarstwa mogły ją przyjąć w zasadzie, to jest o tyle, o ile zastrzeżona ona charakter międzynarodowy kwestji egipskiej i uwzględniła pewne interesa zbiorowe nad Nilem, nie wynika ztąd wszakże, aby zgodziły się także na szczegóły umowy, a zwłaszcza na podporządkowanie uchwał i postanowień ciała reprezentującego rządy, pod wolę i zdanie parlamentów w Paryżu i Londynie, jak tego żąda umowa angielsko-francuska.  
Niemcy, a za nimi inne mocarstwa, nie są też zadowolone z owego projektu pożyczki 8-miljonowej, która zapisana ma być na pierwszym miejscu państwowej hypoteki Egiptu. Aby tę pożyczkę 8 milionów

funtów sterl. Anglja mogła należycie obwarować i ubezpieczyć sobie, ażeby ją dobrze oprocentować, żąda od mocarstw, aby dozwoliły na pokrzywdzenie dawniejszych wierzycieli skarbu egipskiego. Księciu Bismarkowi takie postępowanie nie wydaje się *coutant*, a trudno się z nim w tej mierze nie zgodzić. Z tego wszystkiego wynika, że widnokrąg konferencyjny weale dziś nie wydaje się błękitnym i końca całej komplikacji trudno dopatrzeć. Dziś już przewidzieć można, że trwałego i żywotnego nie się nie zrobi; byle skleić rozluźnioną maszynę do r. 1888-go, do przewidywanego kresu okupacji angielskiej nad Nilem!  
Posel chiński przy rządzie rzeczypospolisej, Li Fong Pao, odbył we czwartek konferencję z panem Ferry, w której, jak powiada depesza, przyznał w zasadzie słusność zażaleń francuskim przeciw zwałeniom przez Chinę prawa narodów i skłania się do dania materialnej satysfakcji; naturę i rozmiary tejże pragnie rząd chiński sam oznaczyć. Jest to już nie nowe zwalenie prawa narodów, ale niewątpliwie dziwactwo, na które teoria tegoż prawa nie zezwala. Niepodobna przestępcy pozwolić, aby sam na siebie wydawał wyrok. Na ostatniej radzie gabinetowej w Paryżu uchwalono zażądać od Chin kontrybucji w pokaźnej wysokości 250 milionów fr.  
*Videlo* serbski zapowiada urządzenie, iż w sierpniu król rumuński przybędzie do Belgradu, celem odwiedzenia królewskiej pary serbskiej. Posel Rumunji oznajmił już to postanowienie swojego monarchy rządowi serbskiemu. Nie potrzeba dodawać, iż w Belgradzie panuje ztąd radość niemała.  
Br. Z.

**Jeszcze o Wiśle.**  
(Art. nad.)

Gościnność, z jaką słusznie sz. redakcja przyjęła oryginalny projekt załatwienia kwestji wiślanej, podany przez rz. r. st. Korytkowskiego, każe mi przypuszczać, że i kilka uwag nad tym projektem również chętne znajdzie przyjęcie.  
Przedewszystkiem przyznać winienem, iż wszystko

**Pogadanka przyrodnicza.**

Paryż d. 9-go lipca.

Zkąd przyszła cholera. — Jak się nazywa, sporadyczna czy epidemiczna, zaraźliwa czy niezaraźliwa. — Cholera i logika. — Zaraza materialna i zaraza nerwowa. — Przyczyny usposabiające.  
Czytelnicy *Kurjera* przypominają sobie, że przed kilkoma miesiącami (nr 111 b z 22-go kwietnia), krytykując sprawozdanie dra Kocho, starałem się wykazać, iż przekonanie popularne o zaraźliwości cholery jest niedorzecznym przesądem, a zarazem jedną z głównych przyczyn jej rozkrzewiania się.  
Nie przypuszczałem wówczas, ażeby wkrótce miał sposobność do tego przedmiotu powrócić i to na podstawie faktów bliskich, dokładniej znanych...  
W samej rzeczy trudno o lepszy dowód *niezaraźliwości cholery*, jak cała historia obecnego wybuchu tej epidemii w południowej Francji.  
Zkąd ona przyszła?  
Oto pytanie, które przez dwa tygodnie zajmowało cały Paryż. Ale po dwu tygodniach narad lekarskich, śledztw, raportów i sprawdzeń przekonano się, że nie przyszła znikąd. Poprostu urodziła się w Tulonie, ponieważ uważała, że jest to miasto, niechlujstwem swoim zasługujące na ten zaszczyt.  
Więc w takim razie jest to cholera sporadyczna, a nie azjatycka?  
— *Sporadyczna* — mówi dr Fauvel w Paryżu.  
— *Azjatycka* — mówią lekarze miejscowi w Tulonie.

Paryż stanął po stronie dra Fauvela. Przez kilka dni dzienniki opiewały jego sławę. Mówiono, że dzięki swojemu wyjątkowemu doświadczeniu on tylko jeden może powiedzieć z zamkniętymi oczami, czy cholera tulońska jest cholera *nostras*, to znaczy miejscowa, sporadyczna, czy też azjatycka, przywleczoną pośrednio z Egiptu.  
I na tem rzecz stała przez tydzień.  
Ale trzeba nieszczęścia, że dr Fauvel znudzony ciągłymi pytaniami, wyprosił za drzwi reportera dziennika *Matin*, który przyszedł go „interviewować...”  
Od tej chwili w powadze jego zaszła szczyrbka.  
*Matin* ośmielił się napisać, że dr Fauvel, uporem swoim przypomina bajkę „Młynarz, syn jego i osiel” i że lepiejby zrobił, gdyby młodszym zostawił wyrokowanie o rzeczy, na której się nie zna.  
Drowie Brouardel i Proust, którzy dla sprawdzenia stanu rzeczy wyjechali do Tulonu z opinjami dra Fauvela, wrócili z przekonaniem, że wprawdzie cholera nie została przywieziona na żadnym okręcie, ale mimo to jest azjatycka.  
Byłem w Akademji medycznej, gdy dr Brouardel zdawał swój raport. Dwustu lekarzy natłoczonych w sali (około stu musiało pozostać w przedsionku) przyjęło sutemi oklaskami oświadczenie Brouardela, że ulegając faktom zdanie zmienił i pomimo braku jakichkolwiek dowodów, że zaraza była przywleczoną z zewnątrz, uznaje zgodnie z całą komisją tulońską stanowczo azjatycki jej charakter. Każde zaś odezwanie się Fauvela przyjmowano śmiechem...  
Pasteur zadał mu ciós ostatni, uznając argumenta jego za niebyłe — i odtąd żaden lekarz, z wyjątkiem

samego tylko Fauvela, nie wątpi, że mamy do czynienia z cholera azjatycką, a więc taką, która będzie się jeszcze rozszerzała.  
Skoro tak, przypatrzmy się jej bliżej, a przedewszystkiem zapytajmy, czem się różni cholera *nostras* od azjatyckiej?  
Nie będę tu wliczał symptomatów, które nie byłoby na miejscu w piśmie popularnym, ale jeżeli ktoś sądzi, że tak zacięta polemika pomiędzy lekarzami miała swoją podstawę w odrębności istoty jednej i drugiej choroby — to się myli. Nie ma żadnej odrębności zasadniczej w symptomatach jednej i drugiej, jest tylko różnica stopnia i rozróżnienie też polega głównie na tem, że jedna zabiera pojedyncze ofiary i ustaje, a druga krzewi się epidemicznie, zanim zacznie słabnąć. W ogóle więc można powiedzieć, że pierwsza jest łżejsza, a druga cięższa.  
Ale cholera tulońska postanowiła sobie zadrwić z tych sztucznych podziałów:  
jest *sporadyczną*, ponieważ powstała na miejscu i ponieważ utrzymuje się prawie w jednej mierze, zabierając średnio kilkanaście ofiar dziennie, a więc stosunkowo niewiele;  
zarazem jednak jest gwałtowną, ponieważ w wielu wypadkach śmierć nastąpiła w 3—5-iu godzin, a we dwie godziny po śmierci trup czerniał i rozkładał się;  
jest *epidemiczną*, ponieważ rozszerzyła się na okolicę, przeniosła się do Marsylii i ponieważ nie słabnie w ciągu dni kilku, jak to przepowiadał dr Fauvel, który według własnego swego zapewnienia „zarazem jednak jest łagodną, ponieważ nie różni

co sz. autor artykułu mówi o bezsilności hydrotechniki wobec powodzi jest najzupełniej uzasadnione.

Potwierdza to między innymi poważny głos pana Michała Moraczewskiego, który od lat już kilku w namiestnictwie galicyjskiem zajmuje wysokie stanowisko techniczne i z zawodu swego robót tego rodzaju najdokładniej jest świadomy.

Otóż p. Moraczewski w *Gazecie lwowskiej* z dnia 30-go z. m. pisze:

„Hydrotechnika najkosztowniejsem nawet regulacjami nie obroni dolin nadrzecznych od wielkich katastrof powodziowych, policzonych oddawna i słusznie do zdarzeń elementarnych, a więc takich, którym siłą ludzką zapobiedz nie można. Dowodem Francja, niesłychanym nakładem regulująca swoje wody, Francja, która w ubiegłych 70-ciu latach poświęciła 900 milionów fr. na budowle wodne, a mimo to w latach 1856-m, 1868-m i 1882-m była nawiedzona znacznymi wylewami Sekwany, Loary, Rodanu, Garony, Saony i t. d. Dowodem Włochy północne, gdzie rzeka Po i jej dopływy są przedmiotem najstaranniejszej zabiegliwości, a przecież w ciągu bieżącego stulecia było 18 groźnych wylewów; dowodem wylewy Dunaju pod Wiedniem, Odry w Prusiech i straszne powodzie nad Renem, którego splawność i zbyt dokładnie zabezpieczone brzegi każdy turysta czy z pokładu parostatku, czy z okna wagonu podziwiać ma sposobność.”

Prawdą jest zatem, że hydrotechnika wyjątkowych powodzi nie pokona, ale z tego nie wynika jeszcze, żeby projekt podany przez szan. autora był praktyczny.

P. Korytkowski pragnie „zneutralizować” Wisłę, czyli wywłaszczyć właścicieli gruntów nadbrzeżnych i pozostawić rzekę samej sobie, nie wydając pieniędzy na jej regulację, która na nic się nie przyda.

W tym celu radzi on oznaczyć „pasy powodziowe”, to jest wytknąć granice, do których kiedykolwiek powódź dochodziła, zapłacić posiadaczom gruntów temi granicami objętych listami likwidacyjnymi, a na umorzenie tych listów i na opłatę procentu od nich wypuszczać owe grunty i łąki w dzierżawę ludziom, którzy z góry się zrzekną wszelkiego wynagrodzenia za klęski losowe.

Otóż przedewszystkiem projekt ten, gdyby nawet był wykonalny, byłby wprost niesprawiedliwy. Właściciele gruntów nadbrzeżnych są *eo ipso* właścicielami całkowitego z nich zysku, zapłacenie im zatem za własność tym dechodem, który do nich prawnie należy, jest nie dającym się urzeczywistnić marzeniem. Gdyby nawet całkowity czysty dochód z dzierżawy gruntów nadbrzeżnych był im oddawany, to jeszcze dostawiliby tylko swoje, a przecież na tym dochodzie musiałby ciężyć koszta komisji likwidacyjnej i administracji wybrzeży, które wynosiłyby miliony. Prawnie zatem rzecz biorąc, właściciele zostaliby pokrzywdzeni i bez żadnej indemnizacji z własności swojej wyzuci.

Jeżeli jednak pominiemy tę okoliczność, tak jak ją pomijano w niektórych wypadkach, np. w ostatnich czasach przy znoszeniu prawa propinacji w Austrii, to projekt p. Korytkowskiego okazałby się ze względów technicznych niewykonalnym.

Pasy powodziowe, które rzeka może zalewać, zależą od stanu jej brzegów. Dopóki wybrzeża są takie

jakie są, dopóty powódź dochodzić może tylko do pewnych miejscowości. Gdybyśmy Wisłę, jak chce p. Korytkowski, pozostawili samej sobie, gdybyśmy jej pozwolili robić co jej się podoba, to ustrój brzegów zmieniałby się z początku powolnie, potem coraz gwałtowniej, przez podmulania, wyrwy i zalewy, aż wreszcie musiałoby przyjść do tego, że uwolniona od wszelkich karbów rzeka zaczęłaby wykraczać po za obręb owych pasów neutralnych, wysychać w jednych miejscach a w innych tworzyć sobie nowe koryto, siowem dokonywać olbrzymiego dzieła zniszczenia tam, gdzie w dawniejszych czasach nigdy nie dochodziły powodzie. Pasy powodziowe dałyby się ściśle oznaczyć dopiero wtedy, gdybyśmy ich granice zabezpieczyli w miejscach niższych odpowiedniej wysokości wałami, a toby właśnie było ową regulację, której p. Korytkowski dla zbyt wysokich kosztów jej utrzymywania w należywym stanie chciałby uniknąć.

Dajmy jednakże na to, iż hydrotechnika zdołałaby dokonać tego zadania. Łatwo odgadnąć coby wówczas powstało, gdyby projekt p. Korytkowskiego został wykonany. Utworzyłaby się po obu brzegach Wisły szeregi posiadłości większych lub mniejszych, podrywanych jedna od drugiej, rozrzuconych na przestrzeni kilkudziesięcioletniej i stanowiących razem własność publiczną. Ze każdy prawie sąsiad tej własności, zbyt rozległej, aby ją można było otoczyć sprężystym dozorem, starałby się wkroczać w jej granice, jest to rzecz nietrudna do przewidzenia. Do powodzi wodnej przybyłaby zatem powódź prawnicza, powódź procesów granicznych, jak wiadomo zawsze kosztownych i długotrwałych.

Przypuściwszy wreszcie, iż wszyscy sąsiedzi pasów powodziowych byłiby ludźmi spokojnymi i sumiennymi, nie chcącymi z dobra publicznego korzystać, zachodzi pytanie z kądby się wziął fundusz na opłatę procentów i umorzenie listów likwidacyjnych? Pięciu procent potrzeba na same kupony, jednego przynajmniej na amortyzację, a jeżeli policzymy tylko dwa na administrację, na biuro likwidacji i umorzenia listów, na umorzenie kosztów wytknięcia granic pasów powodziowych i t. p. niezbędne wydatki, to z pewnością policzymy za mało. Dzierżawca zatem musiałby płacić najmniej 8% szacunku tytułem czynszu dzierżawnego, czyli musiałby mieć najmniej 16% dochodu, ażeby mógł wyjść na swoje. Czy taki dochód jest możebny do osiągnięcia z gruntu nadbrzeżnego, narażonego na powodzie, z gruntu, którym zarządzać trzeba zdaleka, bo mieszkając na nim nie wolno?... Odpowiedź na to tylko jedna: najlepiej administrowane dobra ziemskie, położone w najżyźniejszej glebie, zabezpieczone zupełnie od powodzi, takiego procentu nie przynoszą.

Zróbmy jednak jeszcze jedno ustępstwo i przypuśćmy, że znajdą się dzierżawcy, coż wtedy byłoby w razie powodzi?... Oto byłiby znów powodziarnie, ludzie zrujnowani gorzej jeszcze niż dawniejsi właściciele, bo właścicielowi po powodzi zostaje ziemia, a dzierżawca tracąc plon, traci wszystko co miał i zostaje nędzarzem. Tym ludziom, według projektu p. Korytkowskiego, nie należałoby wcale przychodzić z pomocą, gdyż obejmując dzierżawę przyjęli na siebie wszelkie ryzyko, czy jednak społeczeństwo mogłoby mieć tak mało serca, żeby ich pozostawić losowi i nie wesprzeć, dlatego, iż licząc na swoje

szczęście lekkomyślnie przyjęli podobny warunek? Zrzeczenie się wynagrodzenia za straty losowe przez owych dzierżawców byłoby zresztą tylko czerem i pozbawionym wszelkiego znaczenia frazesem. Wszakże i dzisiejsi właściciele gruntów nadbrzeżnych nie mają prawa do żadnego odszkodowania i jeżeli je otrzymują w części, źródłem jego być może tylko współczucie ogółu, wyrozumiałość rządu lub asekuracja, gdyby kiedy powstało towarzystwo wzajemnego zabezpieczenia się od powodzi. Sz. autor opiera zatem swój projekt na zrzeczeniu się dzierżawców gruntów nadbrzeżnych prawa, które właściciele tychże gruntów nie mieli, a tem samem dzierżawcy mieć nie mogli.

Z tych wszystkich przyczyn projekt p. Korytkowskiego, acz w szlachetnej myśli poczęty, jest niewykonalnym, a gdyby był wykonalnym, mógłby tylko prowadzić do klęsk nieobliczonych.

Szan. autor ma słuszną rację, gdy twierdzi, że regulacja rzek jest walką z naturą, której człowiek nigdy ostatecznie nie pokona, ale gdyby człowiek przekonawszy się o tem, iż stanowczego zwycięstwa nie odniesie, złożył rękę i zaniechał walki, wyszedłby na tem nieukończenie gorzej, bo wtedy ślepe siły natury z niemodyfikowaną niczem potęgą rzuciłyby się niszcząco na niego i jego dzieła.

W. Fr.

### Echa kąpielowe.

IV.

*Bad-Hall* w początku lipca.

Miejscowość, z której ten list datuje, leży w Austrii! Wyższej, o 6 godzin drogi od Wiednia.

Z nadnaujskiej stolicy jedzie się tutaj przez Linz, a następnie tak zwaną Kremsthalbahn, do stacji Rohr, z kąd pół godziny pocztą do Hall.

Woda tutejsza jest to solanka jodowo-bromowa, podobna do czechocińskiej i iwonickiej. Powietrze bardzo zdrowe, a o zimnicy nie słychać wcale. Obfitość jodu w wodzie halskiej większa niż w iwonickiej.

Hall leży na otwartym płaskowzgórzu, otoczonym wspaniałymi szczytami Alp; wśród obszernego parku znajduje się malownicza dolina, srodek której wiję się strumyk.

Osada kąpielowa przedstawia się dość dobrze, choć brak jej wielu udogodnień. Jest tu około 150-ku domów jedno lub dwupiętrowych, którym drewniane żaluzje nadają miłe wejście. Podesza długotrwałych deszczów, które w z. m. i tutejszą okolicę nawiedziły, niebrukowanym ulicom nie brakowało także błota.

Na głównej ulicy, zwanej rynkiem, znajduje się kilkanaście sklepów, a raczej kramów, sprzedających towary drogo i najczęściej w lichym gatunku. Natomiast hotele i restauracje zasilają na pochwałę. Do pierwszorzędnych należą: „zur Kaiserin Elisabeth”, „zum Erzhertzog Karl”, „Buda-Pest”, „Stadt Wien” i t. d. Jadło wszędzie dobre i podaje się tylko *à la carte*.

Zarządowi kąpielowemu należy się uznanie za troskliwość i staranność o porządek i wygodę gości.

W porządku utrzymywanym parku stoi dość okazały Kurhaus, mieszczący na parterze kąpiele a na pierwszym piętrze sale bawialne, czytelnię i kawiarnię. Kąpiele wydawane są z niemiecką systematycznością.

W każdym mieście tak brudnym i tak przeludnionem jak Tulon jest zawsze przynajmniej kilkudziesięciu ludzi cierpiących na dyarję, a z tych kilkudziesięciu jest przynajmniej kilkunastu takich, którzy nawet przed wybuchem popłochu, na samą myśl cholery, dostają cholery. Statek „Sarthe” przyniósł wyobrażenia zarazy i to najzupełniej wystarczyło. A mikrobów jest wszędzie pod dostatkiem i chętnie one zaczynają swoją robotę, gdy się o nich tylko oprost.

Zdrowemu nie zrobią nic, owszem pomagają mu trawić, ale chorego i chorzą przetrwał do ostatka. Nie potrzeba na to nic więcej jak tylko przyblich zmian temperatury, które powodują zaciebnienia i wyobrażenia choroby śmiertelnej, które się nerwowo paraliżuje. Proste zastanowienie wystarcza do zrozumienia, że gdyby chodziło o materialne przeniesienie zarazy, to od czasu ostatniej epidemii w Egipcie Tulon, jako miasto portowe, mógł być w sto razy przedtem dotknięty, a gdyby szła z wiatrem jak średniowieczna wiedźma, to musiałaby chyłno w kółko się kręcić, żeby potrzebować aż cały czas na przejście z Egiptu do Tulonu. Wreszcie nie może powstać sama w Indjach, dławczogózby nie mogła powstawać w Tulonie, o tyle słabsza, o ile dalsze warunki higieniczne tego miasta są lepsze od miast indyjskich, i o ile ludność europejska jest mniej zabobonna i mniej wrażliwa od indyjskiej?

Sprawozdania świadczą, iż gdy z. r. w Egipcie dr Galenzzi ogłosił, że zaraza, która wybuchła w Damietcie, jest epidemiczna, liczbą wypadków nagle podwoiła się... Przeciwnie, stanowcze zapewnienia dra Fauvela niewątpliwie przyczyniły się do wstrzy-

i nie przeskakuje—jak to bywa zwykle, z kilku lub kilkunastu ofiar na kilkadziesiąt i więcej.

Badź tu więc teraz mądry! Epidemiczna—czy sporadyczna?

Co do mnie, proponowałbym żeby ją nazwać *epidemiczno-sporadyczną*; będzie to nazwa doskonała a przytem nie nie mówiąca, tj. właśnie taka, jakiej potrzeba dla rzeczy, o której nie ma nic do powiedzenia...

Ala teraz pozostaje do rozstrzygnięcia inna kwestja ważniejsza: czy owa sporadyczno-epidemiczna cholera jest zaraźliwa czy nie?

Ponieważ w wielu epidemjach nie było nawet zozora zaraźliwości, nazwano je sporadycznymi. Ale tulońska, według opinji, która ostatecznie przeważała, jest azjatycką—a więc zaraźliwą i to w najwyższym stopniu. Jest zaraźliwą—tylko że nie chce zarażać.

Oto cała historia według urzędowego raportu Brouardela:

„Dnia 14-go czerwca jeden wypadek cholery ukazuje się na statku „Montebello”; nazajutrz na tymże samym statku drugi. Obaj marynarze nie podróżowali wcale od 4-ch lub 5-tych lat i nie mieli żadnego zetknięcia ani z miastem ani z resztą floty. Wkrótce potem ukazują się podobne wypadki na okrętach „Jupiter” i „Aleksander”. Zgadza się powszechnie, że są one sporadyczne. W sobotę dnia 21-go umiera nagle uczeń w liceum miejskiem. Nazajutrz umiera w mieście 13 osób (z tych 4 wypadki niepewne). Dnia 24-go rano przybywamy do Tulonu. Nie ulega wątpliwości, że jest to cholera. Ale jaka? Indyjska czy też nostras? Jeśli indyjska, kto ją przyniósł? Opinia oskarża statek „Sarthe”. Badamy

rzecz na gruncie z całą możliwą drobiazgowością i okazuje się co następuje: Dnia 1-go kwietnia, kiedy statek „Sarthe” był w Saïgon, jeden z jego majtków zapadł na cholere. Wyprawiono go natychmiast na ląd do szpitala ze wszystkimi jego rzeczami. Statek wysłano na kwarantannę do przylądka św. Jakóba. Nazajutrz objawia się drugi wypadek. Chorego znów wynoszą na brzeg wraz z rzeczami. Łóżko jego wykadzono; statek cały wypróżniono, wymyto, wydrapano (widzieliśmy sami rysy od drapania) i zdezinfekcjonowano; dnia 20-go kwietnia opuścił przylądek św. Jakóba i 3-go czerwca przybył do Tulonu, gdzie przez 3 dni pozostawał na obserwacji. Przez 45 dni żegluga nie miał żadnego wypadku cholery. Pewność jest zupełna. Dnia 7-go czerwca wchodzi do portu i składa na ląd swoje towary. Ani owi majtkowie z „Montebello”, ani ów uczeń z liceum nie mieli najmniejszej styczności, bądź z załogą, bądź z podróżnikami, bądź z towarami „Sarthe’y”. Mówiono o jakimś worku, który miał niby przynieść zarazę, otóż ten worek dotychczas nie znajduje się na statku. Wobec tego wszystkiego musieliśmy uznać słusność naszych powątpiewań co do przeniesienia zarazy...”

W tem miejscu muszę przerwać szanownemu doktorowi. Sądzę bowiem, że istotnie statek „Sarthe” przyniósł zarazę. Tylko, że dla przeniesienia jej nie potrzebował worka...

Jeżeli głos publiczny wskazuje ten statek jako posłańca zarazy, to znaczy, że nie kto inny, tylko on, mimo dezynfekcji, mimo drapania i mimo zachowania owego legendowego worka, przyniósł Tulonowi siedem kabalistycznych mikrobów, z których składa się wyraz cholera!

Lekarze udzielają choremu piśmienną instrukcję, bez której nikt kąpieli otrzymać nie może. Urządzenie kabiny również schludne i przyzwoite.

Chorzy piją solankę z dwóch źródeł Thassilo i Günther; pierwsze z nich jest mocniejszym i przeważnie używanem.

Lekarzy bawi tu aż siedmiu. Jeden z nich dr Pachner, ożeniony z warszawianką, zna język polski. Do niego też najczęściej udają się nasi pacjenci.

Liczba gości w ciągu całego sezonu dochodzi tu zwykle do 3,000. Obecnie jest przeszło 700 osób, najwięcej Niemców, Węgrów i Czechów. Polaków liczymy tu zaledwie kilkunastu, przeważnie z Galicji.

Ze znakomitszych osób przebywa tu ks. Lichtenstein z Wiednia i słynny orientalista profesor peszteński Vambéry.

W rozrywki Hall nie obfituje; w czytelni pomiędzy kilkunastoma gazetami znalazłem dwa pisma polskie: *Nową reformę* i *Dziennik polski*.

Co środy odbywa się tombola, a co sobota tańce. Teatr niemiecki daje codziennie w starym drewnianym budynku przedstawienia, złożone wyłącznie z komedij i dramatów oryginalnych lub tłumaczonych z francuskiego. W połowie lipca ma być ukończony nowy murowany teatr, na który zarząd wydał 17,000 zlr.

Trzy razy dziennie, ob schön, ob regen, przygrywa orkiestra... dość licha.

Kilkotygodniowe stoty nadzwyczaj przykro dały nam się we znaki. Termometr spadał do 6-ty stopni ciepła i musieliśmy przybrać ubrania zimowe. Z tego powodu i twarze kuracjuszków były zasępione jak niebo, a jedyny temat pogawędki stanowiły obserwacje i prognozyki meteorologiczne. Napotkać jednak można było tak wytrwałych, iż pomimo niepogody przez cały dzień używali spacerów po blocie.

Obecnie rozpogodziło się i na niebie i na twarzach, zaczęto myśleć o wycieczkach w prześliczne okolice górskie, oraz do bliskich a zajmujących piękną przyrodę miejscowości jak Gmunden, Ischl, Aussee, Salzburg, Steyr i t. d.

W ogóle jednak życia towarzyskiego prawie nie ma i każdy skarży się na nudę, a nawet polacy jakoś dotąd zjednoczyć się nie potrafili...

X.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— *Pet. wiedz.* dowiadują się, iż ministerjum oświaty zamierza urządzać przy wydziałach fizyczno-matematycznych uniwersytetów sekcje techniczne dla osób, pragnących uczęszczać do zakładów wyższych specjalnych.

— *Dzienniki petersburskie* donoszą, iż w sferach wojskowych agituje się projekt awansowania wojskowych nie według wakansów, lecz według zasług służbowych.

— Departament przemysłowy roztrząsa wniosek, żądający oceny dywanów z juty, lnu i konopi w stosunku 15 rs. od puda, w miejsce dotychczasowego cła po rs. 4 od puda; wnioskodawcy żądanie swoje motywują upadkiem produkcji dywanów w kraju i zwiększeniem się dowozu zagranicznego, który obecnie osiąga cyfrę pół miliona rubli rocznie.

— *Birż. wiedz.* donoszą, iż olbrzymi projekt Towa-

mania nerwowej zarazy, gdyż zaraz po ich ogłoszeniu uciekinierstwo z Tulonu osłabło. Ci, którzy uciekli do Marsylii, a więc tam gdzie zarazy nie było, dostali jej, ci zaś, którzy zostali, dostarczają ciągle tylko małego procentu śmierci z pomiędzy już chorych lub osłabionych.

Na nieszczęście, natura wzruszeń ludzkich jest taka, że gdy długi czas panujemy nad niemi, potem jedna drobna okoliczność może nas wybić z równowagi, i wtedy następuje panika, która odrazu odbiera siły nerwowe i sprowadza to co nazywamy zarazą azjatycką, t. j. noworogę ganglionarną, będącą rozbiściem wszelkiej harmonii funkcji życiowych.

Gdyby przyczyną takiej zarazy było nawianie ziemi powietrza, to odrazu padłaby znaczna liczba osób tem powietrzem oddychających, tymczasem tak nigdy nie bywa. Gdyby przyczyną jej było mnożenie się mikrobia i zaraza materjalna, to prosty rachunek uczy, że wtedy od pierwszej chwili liczba wypadków powinnaby *ciągle rosnać* — tymczasem i to niezawsze się sprawdza, a trzeba być bardzo naiwnym, żeby przypuszczać, że kordony sanitarne wstrzymują przejście mikrobia. Kordony i kwantantany pomagają czasem, ale przez wpływ moralny, nie zaś przez tamę materjalną. Już wielki fizjolog Magendie powiedział, że „ażeby dokładnie zizolować kraj zarazony, trzeba by go przykryć kloszem szklanym i klosz ten dookoła oblać rtecją — przypuszczając, że kilka baniek zarazanego powietrza nie przecisnęło się przez płyn.” (*Leçons sur le cholera* 1832, str. 275.)

W Tulonie wala na ulicach ogień „dla odpedzenia

rzystwa akcyjnego, celem połączenia koleją Europy z Persją, Indjami, Chinami i Birma, ma być wkrótce urzeczywistniony; projekt ten wniósł inżynier Stefen-son, który planuje towarzystwo z kapitałem 16 mil. funtów sterlingów, podzielonym na 600,000 akcji 20-funtowych.

— W dniu 4-ym sierpnia odbędzie się licytacja na sprzedaż placu miejskiego przy ulicy Nowosenatorskiej; przetarg rozpocznie się od sumy rs. 70,800.

— Roboty kanalizacyjne w alejach Jerolimskich doprowadzono do ulicy Teodora.

— Latarnie gazowe zapalane są obecnie o godzinie 9-iej wieczorem, gaszone zaś o godzinie 1-iej minut 45 zrana, palą się zatem godzin 4<sup>3</sup>/<sub>4</sub>.

— Dzisiejszy rozkaz policyjny zamieszcza listę 154 osób, mieszkańców Warszawy, którzy są z różnych powodów poszukiwani przez policję.

— Od dnia dzisiejszego zaczęły funkcjonować dwie nowe filje pocztowe w Warszawie, a mianowicie na Podwalu pod nrem 20-ym i druga na Kruczej pod nrem 13-ym.

— Ogród botaniczny otrzyma jeszcze w ciągu bieżącego lata kilkadziesiąt nowych ławek drewnianych, na których brak powszechnie się uskarżano.

— Rozbiórka budowli powystawowych na placu Ujazdowskim postępuje, chociaż bardzo powoli. Dotąd pozostał jeszcze nienaruszony pawilon sędziów i amfiteatr. Po oczyszczeniu zupełnym placu rozpoczęty będzie pomiar miejsc pod przyszloroczną wystawę ogólną.

— Prokurator izby sądowej warszawskiej p. Butowski w dniu wczorajszym opuścił Warszawę.

### — Z teatru i muzyki.

\* Repertuar teatrów warszawskich na tydzień bieżący zapowiada co następuje:

*Teatr Letni* (w ogrodzie Saskim):

Poniedziałek: „Właściciel kuźnic”, wtorek „Żydówka”; środa: „Bracia Maueroix” (1-szy raz) i „Teodolinda”; czwartek: „Mignon” (występ p. Matuszyńskiej); piątek: „Bracia Maueroix” i „Świeczka zgasła”; sobota: „Jawnuta” (wznowione) i „Gałązka jaśminu”; niedziela: „Miłość i sztuka” i „Divertissement” (1-szy raz).

*Teatr Nowy* (przy ulicy Królewskiej):

Poniedziałek: „Serce i ręka”; wtorek: „U ciotuni” i „Zapięta żona”; środa: „Wesele Oliwetty”; czwartek: „Grube ryby” (występ panny Różnickiej); piątek: „Numer o dwóch łóżkach”; piątek: „Pierścień rodzinny”; sobota „Bańki mydlane” (1-szy raz) i „Pomyłka pana Lambineta”; niedziela: „Bańki mydlane”, „Nieprzyjaciółki” i „Beben”.

\* „Don Juan” zapelniał w sobotę salę teatru Letniego.

Występującego w operze tej po raz ostatni przed wyjazdem p. Seidemana żegnano długim i huczonym oklaskiem.

\* Afisze teatralne podają coraz dłuższą listę urlopowanych artystów.

Z dramatu znajdują się na urlopie pp. Wisnowska, Królikowski, Rapacki, Wolski oraz Żółkowski, chorey od kilku miesięcy.

cholery”, jak za czasów przedhistorycznych, i dobrze robią, bo naród skacze koło ognisk i zapomina o strachu, wierząc zwłaszcza na mocy odwiecznych tradycji, że ogień „złe duchy” (dzikie zwierzęta) odpędza... Środki dezynfekcyjne mają też samo znaczenie moralne, a miałyby i fizyczne, gdyby istotnie odwaniali nieczystości, nie zatruwając powietrza innego rodzaju zaduchem, niewiele lepszym od cholerycznego. Nareszcie oblewanie ulic wodą, którem nas obecnie zabezpieczają w Paryżu, jest wcale niezłe, bo na przód przy obecnym gorącu (dziś mamy 32° w cień) chłodzi powietrze, a powtóre zmniejsza kurz, szkodzący oczom i płucem, ale ze stanowiska teorii mikrobia jest to poprostu śmiesznem, ponieważ mikroby właśnie tylko w wilgoci się mnożą, a na suchym gruncie giną.

Wygadawszy się, oddaje głos p. Brouardelowi.

„We czwartek byliśmy jeszcze w wątpliwości co do natury choroby, ale w piątek liczba wypadków, która przedtem była mniejsza, powiększyła się. Jeden okazał się na statku „Shamrok”. Nie był on dość pewny, ale nazajutrz zjawiają się dwa inne. Natomiast „Shamrock” rozbrojony. Tegoż dnia donoszą o jednym wypadku w Marsylii. *Był to uczeń, który uciekł z Tulonu.* Jednocześnie meldują 8 innych, z których 6 pewnych, a z tych 3 w domach prawie przyległych, sąsiadujących z targiem, na którym byli kupcy z Tulonu. (Uwaga dość naiwna, do Marsylii bowiem uciekło wówczas kilka tysięcy ludzi, którzy musieli się rozsytać po całym mieście.) W niedzielę byliśmy już pewni, iż cholera jest azjatycka. W Marsylii 27-go zaszedł znów wypadek

Szereg ten z dniem jutrzejszym powiększy p. Marcelówna.

Z opery bawiają na wakacjach pp. Hermanówna, Solowiewiczówna, Chodakowski, Mysząga i Seideman.

\* W dzisiejszem przedstawieniu „Właściciela kuźnic” p. Helena Marcelówna wystąpi po raz ostatni przed wyjazdem na urlop.

Sztuka Ohneta nie będzie grana aż do powrotu naszej primadonny dramatycznej.

\* Józef Rychter przybył do Warszawy, celem rozpoczęcia szeregu występów na scenie tutejszej.

\* Wczorajszy koncert w Dolinie Szwajcarskiej na rzecz ofiar powodzi przez dyrekcję teatrów nie cieszył się gorętszem powodzeniem publiczności.

Czyja w tem wina?... roztrząsać nie chcemy.

Pospieszamy tylko zaznaczyć, iż z solistów największem powodzeniem cieszyła się sympatyczna śpiewaczka opery naszej p. Klamrzyńska oraz St. Borewicz.

Utalentowany skrzypek znakomitą grą swoją potrafił porwać chłodne wczorajsze audytorjum...

Układem programu i dyrekcją koncertu zajął się p. Adam Münchheimer.

— Sobolewski.

Dochodzi nas wieść, iż autor dzieła „*Poets and Poetry of Poland*”, Paweł Sobolewski, w dniu 2-im z. m. zakończył życie w Chicago, w największym niedostatku...

Wieść ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia.

— Światło.

Wczoraj wieczorem na ulicach Wierzbowej, Trębackiej wąskiej, Czystej, placu Saskim, Królewskiej od Krakowskiego-Przedmieścia do kościoła ewangelickiego, Mazowieckiej do gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Erywańskiej zapłonęły nowe latarnie gazowe o podwójnych palnikach.

Przyznać należy, iż oświetlenie tych arterij ruchu jest wyborem.

Od dnia 13-go przyszłego miesiąca nowe latarnie zapłoną na pozostałej części ulicy Królewskiej oraz na ulicach Granicznej, Zabiej, placu Bankowym, Bielańskiej, Niecałej i hr. Kotzebuego.

— Środki ostrożności.

Kwestja środków ostrożności i przygotowań, jakie mają być przedsiębiorzone na wypadek pojawienia się cholery, weszła już na porządek dzienny i stała się przedmiotem rozbiórki.

Komisja sanitarna Towarzystwa lekarskiego odbyła drugie już z kolei posiedzenie i wzięła pod rozbiórki elaborat wypracowany i ogłoszony w *Gazecie lekarskiej*.

Elaborat ten ma być zupełnie przerobiony, z usunięciem uwag teoretycznych i polemicznych, a pozostawieniem tylko praktycznych przepisów, poczem przedyskutowany zostanie raz jeszcze i zatwierdzony przez Towarzystwo.

Wszystkie te czynności winny być ukończone do jutra, bezwzględnie więc po zatwierdzeniu przez Towarzystwo pospieszmy z ogłoszeniem tych przepisów.

Władze sanitarne wydały już podobno rozporządzenie, aby na wypadek wybuchu epidemji w Warszawie szpital cholerycznych urządzony został za wólkami rogatkami w b. domu przytulku i pracy, z kądem

wewnętrzny w Saint-Maudrier, w sali odosobnionej. Wczoraj ośm śmierci. W Tulonie sytuacja niezmienną; 7—10 śmierci dziennie. Epidemja jest łagodną, ale jest niewątpliwie natury azjatyckiej.”

Tak opiewa raport niejako urzędowy.

Epidemja jest azjatycka, gdyż pochodzi z Azji, i jest natury gwałtownej, ale ponieważ tu nie została przywleczona z Azji i ponieważ jest łagodną, jest więc łagodną, natury azjatyckiej.

Oświadczenie to przyjęto oklaskami, dając dowód nieczułości na prawa logiki i sympatji dla dra Brouardela.

Natomiast tylko śmiechy dostały się staremu Fauvel’owi, chociaż Bóg świadkiem, że logika jego nie była ani lepszą ani gorszą. Powiedział on mianowicie dosłownie: „Zarzućcie mi, że cholera przeniosła się z Tulonu do Marsylii, ja zaś obstaję przy mojem przekonaniu, że jest ona miejscową i że wygasi się w Marsylii, tak samo jak gdzieindziej.”

To „tak samo jak gdzieindziej” jest doskonałe!

Ale p. Fauvel ma słuszną rację — cholera tam gdzie jest, jest zawsze miejscową i choćby z Marsylii przeniosła się do Lugdunu, a z Lugdunu do Paryża, to ponieważ raz się skończył musi, więc będzie miał wszelkie prawo powiedzieć, że wygasi w Paryżu tak samo jak gdzieindziej i że wszędzie była miejscową.

Tymczasem jednak nie wygasi w Marsylii tak samo jak gdzieindziej, tylko tak samo jak gdzieindziej trzyma się w jednym stopniu, a nawet rośnie.

(Dokończenie nastąpi.)

dr Ochorowicz.

chorzy przeniesieni byłiby do szpitala zapasowego w posesji Ohma za tąż rogatką.

**Pruskie statki na wodach Wisły.**

Konkurencja niemieckich parowców grożąca żegludze krajowej, okazuje się dotychczas nader słabą i mało znaczącą.

Zaledwie trzy niemieckie parowce „Fortuna”, „Ewarist” i „Danzig” krążą na Wiśle pomiędzy Gdańskiem i Włocławkiem, dowożąc pruską bawełnę do tego ostatniego portu, zkad kolejją dochodzi do Łodzi.

Dałej po za Włocławek niemieckie statki nie dosięgają.

Wszystkie trzy wymienione parowce posiadają koła umieszczone z tyłu kadłuba, co przy wielkiej wodzie przedstawia pewną dogodność.

Ładunku biorą po 40 wagonów.

**Wścigi.**

Słyszeliśmy, iż mało znaczący rezultat finansowy wiosennych gonitw skłania dyrekcję Towarzystwa do przeniesienia tej serji wścigów na początek września.

Dodatkowe zatem gonitwy rozpoczynają się na przyszłość w pierwszą niedzielę września.

**Zdrowotność w zwierzyńcu.**

Wielbłąd—okręt pustyni i jedyny okaz swojego rodzaju zaczyna coraz bardziej zapadać na zdrowiu.

Wychudł biedaczysko i ledwie powłóczy nogami...

Mówią coś o zgonie jednej małpy...

Zarząd zamierza zastąpić niezłocznie ubytki.

**Zabawa kwiatowa.**

W nocy z soboty na niedzielę, w willi pana R., za rogatkami belwederskimi, odbyła się zabawa tańcząca w połączeniu z kwiatową.

Panie przebrane za kwiaciarki puszczały na licytację bukiety z róż, które nabywcy ofiarowywali swoim tancerkom.

Fundusz osiągnięty z tej licytacji w sumie 185 rs. został przeznaczony na wspomnienie dotkniętych wyłem Wisły w gminie Sielce.

Zabawa połączona z tak szlachetnym celem szła bardzo ochoczko aż do godziny 6-tej rano, poczem całe towarzystwo zrobiło wycieczkę do Wilanowa...

**Osiara entuzjazmu.**

W dniu wczorajszym w teatrzyku „Nowy Świat” rozbawiona publiczność zniewoliła tańczących na scenie mazura do trzykrotnego powtórzenia tego tańca.

Wskutek tego jeden z tancerzy p. B. tak się zmęczył, iż po zapadnięciu kurtyny padł bez zmysłów na scenę.

Przez kilkanaście minut nie dawał on najmniejszego znaku życia.

Pomoc lekarska znalazła się zaraz na miejscu, wskutek czego po niedługim czasie odzyskał przytomność.

Biedny tancerz czuje się dotychczas bardzo słabym.

**Kradzieże.**

Na Elektoralfiej pod nrem 10 z mieszkania P. skradziono gotowizną i w papierach wartościowych 2000 rs.

Na Lesznie pod nrem 55 u państwa N. podczas nieobecności lokatorów zabrano srebra wartości kilkuset rs.

Wreszcie na Garbarskiej pod nrem 4 ze strychu skradzioną została bielizna, należąca do kilku lokatorów.

**Zabłąkany.**

W cyrkule na Nowolipkach znajduje się trzyletni chłopczyk, imieniem Franciszek, którego zatrzymano wczoraj błakającego się po ulicach.

Malec nie jest w stanie wskazać zamieszkania rodziców.

**Zniknięcie.**

W dniu wczorajszym z domu nr 4 przy ulicy Krochmalnej znikła dziewczynka dwuletnia pp. Kiemczyńskich.

Na imię jej Stasia.

Zarządzone poszukiwania w drodze urzędowej nie odniosły dotychczas żadnego skutku.

**Krwawe zajścia.**

Niedziela wczorajsza obfitowała w burdy i pijatki.

Widocznie kamikula działa na mózgi awanturników.

Z pomiędzy kilkunastu bijatyk, jakie zaszły wczoraj, dwie zakończyły się krwawo.

W bawarii na Żytniej pod nrem 3 Jan H. zranił niebezpiecznie nożem w głowę Michała B.

Na Piwnej przed kościołem Jan G. został napadnięty przez Ksawerego A., który pełnił go nożem w rękę.

Rana jest głęboka.

**Podrzućcie.**

W dniu wczorajszym jakaś kobiecina w przejściu przez ogród Saski zbliżyła się do Marianny Modeckiej, piastunki państwa K., prosząc o potrzymanie na chwilę jej dziecka.

Piastunka chętnie zadość uczyniła, a nieznajoma kobieta, odszedszy na bok przyrzekła zaraz powrócić.

Tymczasem upłynęła więcej niż godzina i nieznajoma nie wróciła.

Piastunka zawezwała policjanta i niemowlę poci żeńskie, liczące miesiąc życia, odesłano do Dzieciątka Jezus.

**Samobójstwo i zamach samobójczy.**

Nocy wczorajszej w mieszkaniu swoim na Smoczej pod nrem 5 powiesił się tapicer Stanisław P., liczący 52 lat wieku.

Przyczyną samobójstwa był brak zarobku.

Za mostem naprzeciwko cytadeli rzucił się do Wisły Piotr W., robotnik fabryczny.

Tonącego wydobyl przewoźnik Jan K.

Powodem targnięcia się na własne życie było nałogowe pijanstwo.

**Pożar.**

W dniu dzisiejszym rano wybuchł ogień w sklepie powroźniczym Poradowskiego, w domu pod nrem 70-ym na Nowym-Swecie.

Plomienie stłumiono, chociaż wiele powrozów uległo zniszczeniu.

Przyczyna pożaru niewiadoma.

**Wypadki.** Na Wąskim Dunaju pies podejrzany o wściekłość ukasł głęboko w nogę Michała R., któremu pomoc lekarska została natychmiast udzieloną.—Na Zjeździe Józef J., zeskakując z wagonu w czasie biegu, upadł i złamał nogę.—Na Nowym-Swecie pod nrem 36 w warsztacie ślusarskim Edmund M., terminator, nieostrożnie podłożył rękę pod koło maszyny tokarskiej i uległ złamaniu jej w łokciu, tak, że amputacja okazuje się nieuchronną.

**Spółki ziemiańskie.**

Stowarzyszenia kredytowe właścicieli ziemskich zdobywają sobie coraz liczniejszych na prowincji zwolenników.

Niedawno donosiliśmy o powstaniu takiego stowarzyszenia w hrubieszowskim, obecnie zaś *Gaz. lub.* dowiaduje się, iż ziemianie chełmscy zawiązują na wzór hrubieszowian spółkę rolną, celem uzyskania kredytu łatwiejszego i tańszego.

Spółki znowu asekuracyjne, niedawno zaprojektowane w kilku okolicach, powoli dojrzewają.

Płocka np.—ubezpieczeń ziemiopłodów i ruchomości od ognia weszła już w umowę z towarzystwem „Jakor”.

Ajentami tej spółki do przyjmowania deklaracji ustanowieni zostali z grona stowarzyszonych pp. Antoni Klimkiewicz, Alfons Orłowski, Zbigniew Woźnicki, Władysław hr. Chotomski, Stanisław Ujazdowski, Jan Turski, Antoni Rościszewski, Kazimierz Dziwanowski, Czesław Gościcki, Ignacy Rudowski, Stanisław Żdźarski, Leopold Trzeckiński, Rajmund Radzyński, Władysław Tarnowski i Antoni Jaworowski.

Zapewne i inne spółki, jak radomska i kaliska, wkrótce zaczną funkcjonować.

**Teatr w Lublinie.**

W dniu 7-ym b. m. przed rejentem Wasiutyńskim zawarto akt urzędowy spółki teatru lubelskiego.

Do zarządu spółki weszli pp. Józef Wołoski prezes; Ludomil Suligowski wiceprezes, dr Feliks Dukiewicz kasjer i Leon Mikulski sekretarz.

Do komisji rewizyjnej zaproszono pp. Eustachego Świączewskiego, Stanisława Przewskiego, Mieczyława Wolskiego i Augusta Vettera.

Spółka zawarła umowę z przedsiębiorcami Frickami o roboty murarskie, grabarskie, ciesielskie i blacharskie, które mają być ukończone w dniu 1-ym października r. 1885-go.

Dozór techniczny przyjęli na siebie pp. Kozłowski i Jarzyński.

**Na powodzian!**

Z rozmaitych okolic kraju dochodzą nas wieści o ofiarach na rzecz powodzian.

W Lublinie w dniu 12-ym b. m. odbyła się na ten cel zabawa w ogrodzie miejskim.

W dniu 16-ym b. m. odbędzie się koncert w teatrze etnim w Lublinie.

Sławinek w dniu 15-ym b. m. urządzi teatr amatorski.

Komitet utworzony do zbierania składek w Białej podlaskiej w ciągu 8-iu dni pierwszych zdołał zgromadzić sumę 400 rs.

Zabawa w ogrodzie miejskim w Piotrkowie zebrała około 1,000 osób i przyniosła czystego dochodu rs. 638 kop. 21 <sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

W Radomiu wreszcie w dniu 13-ym b. m. miała się odbyć loterja fantowa.

W ciągu jednego tygodnia zebrano około 1,000 fantów.

**Złote wesele.**

Nestor archeologów naszych, Kazimierz Stronczyński, w dniu 12-tym b. m. obchodził w Piotrkowie uroczystość złotego wesela.

Sędziwy jubilat urodził się w r. 1809-tym.

Pierwszem jego większem dziełem numizmatycznym były „Pieniądze Piastów”, wydane w roku 1847-ym.

W dniu uroczystości liczny zastęp przyjaciół składał zasłużonemu badaczowi serdeczne pozdrowienia.

**Falszywe pieniądze.**

*Gaz. lub.* donosi, iż w powiatach hrubieszowskim i tomaszowskim ukazała się znaczna ilość banknotów fałszywych.

W ostatnich czasach pewną ich liczbę znaleziono także wśród włóścian powiatu janowskiego.

Oszustów dotąd nie wykryto.

**Dwa przejechania.**

W ubiegłą sobotę, o godzinie 6-iej wieczorem pociąg roboczy kolei nadwiślańskiej w drodze z Minkowic do Lublina przejechał śpiącego na pianie dziesięcioletniego chłopca, syna robotnika Gniłka.

Śmierć nastąpiła natychmiast.

W tymże dniu i o tej godzinie na stacji Mława, wekslujący parowcie obciąż robotnikowi Tarnowskiemu obydwie nogi.

Chorego bez nadziei życia umieszczono w miejscowym szpitalu.

## ZE ŚWIATA.

× **Matejko** wykończył nowe płótno „Wzięcie Maksymiljana przez Zamoyskiego pod Byczyną”.

× **Helena Modrzejewska** oczekiwana jest dnia 26-go b. m. w Kissingen. Po zwiedzeniu teatru wagnerowskiego w Beyreuth, znakomita artystka uda się na Kraków do Zakopanego.

× **W Marjenbadzie** zawiązał się komitet celem urządzania koncertu na rzecz naszych powodzian. Komitet składają: br. Lesser z Warszawy, drowie: Dobieszewski, Kłodzianowski, Prager, burmistrz miasta i p. Halbmeier. Wymienionym udało się uzyskać współudział... Antoniego Rubinstejna, który oświadczył gotowość wypełnienia nawet całego programu! Spodziewany jest na ten wieczór zjazd rodaków z Karlsbadu i Francensbadu.

× **Szcześliwe miasto!** W Zell, ślicznej miejscowości leżączej pod Gasteinem, rozwiązano w tych dniach policję, w ciągu bowiem całego roku nie zdarzył się tam ani jeden wypadek aresztowania. Co prawda „policję” składał jedynie tylko przestrzegacz porządku publicznego, stary i gruby weteran. I ten jednak nie miał nic do roboty. Szcześliwy Zell!

× **Długowieczność.** W Baksley, hrabstwie Kent, zmarła w tych dniach Lonisa Houson, dokonawszy 104-o roku żywota. Staruszka była wdową po kapitanie floty angielskiej, którego statek „Brazen” zatonął w górze Newhaven wraz z całą załogą w kwietniu roku 1800-go, skutkiem czego pani Houson przeżyła męża o całe 84 lat...

× **Anegdoty o cholery** zapełniają dzienniki paryskie, umieszczając je tem chętniej im bardziej są uspakajające. Pomiędzy innymi Albert Delpit przytacza następujące wspomnienie z r. 1832-go: „Opowiadał mi mój dziadek, dr Grèsely, liczący podówczas 35 lat i będący lekarzem szpitali paryskich, zdarzenie, które bardzo go uderzyło. W jednym ze szpitali dozorca ogarnięci byli strachem. Wszyscy wierzyli w natychmiastowe udzielanie się epidemii, które zresztą nigdy nie było stanowczo dowiedzionem. Dziś nawet opinie lekarzy, są co do tego podzielone. Niektórzy z ludzi owych zagrażali dezercją, lekarze mogli więc pozostać sami bez żadnej pomocy. Wtedy jeden z internów (nazwiska już nie pomnę) spełnił czyn bardziej zadziwiający aniżeli poświęcenie pod wpływem egzaltacji na polu bitwy. Pomiędzy cholerycznymi znajdował się w szpitalu jeden bez nadziei. Intern rozebrał się i, położony tuż obok umierającego, przebył całą noc z tym nieszcześliwym. Z rana, gdy przyszli infirmierzy, choleryczny nie żył... Wtedy intern wstał i rzekł spokojnie: „Widzicie, że nie jestem chory.” Tegoż samego dnia Dupuytren przyniósł mu krzyż legji honorowej...”

## Nekrologja.

† Dnia 13 lipca, w niedzielę, po długiej i ciężkiej chorobie, zasnął w Bogu, opatrzony św. sakramentami s. p. Wincenty **Ślubicki**. Nabożeństwo żałobne odprawi się dnia 17 b. m., we czwartek, o godzinie 11-iej zrana, w kościele górnym św. Krzyża, a potem zaraz nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz powązkowski. Stroskani żona i syn zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. —2263—

† S. p. Felicja Ludwika **Moycho**, córeczka małż. Bolesława i Albiny, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, w dniu 13 lipca r. b., przeżywszy lat 6, rozstała się z tym światem. Stroskani rodzice zapraszają krewnych i przyjaciół na wyprowadzenie zwłok we wtorek, dnia 15 b. m., o godzinie 6-iej po południu, z kościoła św. Andrzeja Apostoła przy ulicy Bonifraterskiej, na cmentarz powązkowski. —2267—

† S. p. Florentyna **Lempe**, panna, w dniu 13 lipca r. b. przeniosła się do wieczności w wieku lat 54. Pozostali w smuku brat i siostry zapraszają rodzinę i przyjaciół na wyprowadzenie zwłok w dniu 15 lipca, we wtorek, o godzinie 6-iej po południu, z kaplicy ewangelicko-angsburskiej przy ulicy Mylnej na cmentarz tegoż wyznania. —2266—

† Dnia 7 lipca r. b. w dobrach Konary, gubernji radomskiej zmarł s. p. August **Clément**. Spokój jego duszy! 828

† Jutro, dnia 15 b. m., jako w rocznicę imienia s. p. Henryka **Wąsowicza**, obywatela m. Warszawy, odbędzie się nabożeństwo, o godzinie 10-iej zrana, w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, na które pozostała rodzina zaprasza. —2264—

† Dnia 15 b. m., we wtorek, o godzinie 10-iej zrana, w kościele Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskim), odbędzie się msza św., za spokój duszy s. p. Jana **Szląskiewiczza**, na którą pozostałe dzieci zapraszają. —2260—

† W dniu 16 lipca, we środę, jako w dzień imienia, odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę s. p. Marij z Brzezińskich, oraz jej męża Aleksandra, **Kałczyńskich**, w kościele katedralnym św. Jana, o godzinie 10-iej zrana, na które pozostałe córki oraz zięciowie i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. —2250—

† W dniu 16 b. m., we środę, jako w drugą rocznicę śmierci s. p. Augusta **Zielińskiego**, b. nadzorca efektów pogrzebowych, w kościele powązkowskim, o godzinie 10-iej zrana, odbędzie się żałobne nabożeństwo, na które pozostała wdowa

wraz z dziećmi i wnukami zaprasza krewnych, znajomych i przyjaciół zmarłego. —2262—

### Z Cesarstwa.

**Petersburg** 12-go lipca.—*Petersburger Zeitung* wyraża przekonanie, że zakaz dłuższego przebywania w Berlinie poddanych rosyjskich, bez specjalnego na to pozwolenia od władz policyjnych, ma związek z konwencją, jaką, według twierdzenia półurzędowych niemieckich organów, zamierzają zawrzeć między sobą Niemcy i Rosja w celu przeciwdziałania wspólnymi siłami w obudwach cesarstwach ruchowi anarchistycznemu.

**Petersburg** 12-go lipca.—*Nowosti* w artykule wstępnym zastanawiają się nad niedawno opublikowaną broszurą p. t. *Rosja i Austrija w Rumunji*, autor której, widocznie będący stronnikiem przymierza między Rosją a Rumunją (broszura pisana była prawdopodobnie jeszcze w roku zeszłym), objaśnia powody dla których Rosja po ostatniej wojnie odjąwszy Rumunji część Besarabji, dała jej w zamian za to Dobrudżę. Na tej zamianie Rumunja, jak utrzymuje autor, tylko zyskała, zbliżając się do brzegów morza Czarnego, nad którem posiada obecnie port. „Wszystkie te myśli nie są nowe, mówią *Nowosti*, wypowiedała je nieraz prasa rosyjska; pomimo to powtarzamy je z przyjemnością teraz, kiedy wychodzą z pod pióra samych rumunów, albo przynajmniej tych żywiołów w Rumunji, które wbrew prądowi, przeważającemu w wyższych rządzących sferach, nie przestają wskazywać na niebezpieczeństwo wynikające ze zbyt dużego zaufania do Austrii, nie wynikającego ani z historii, ani też nieusprawiedliwionego obecnym położeniem rzeczy. Rosja jest teraz w przyjaźni z Austriją i naturalnie nie myśli o tem, aby prowadzić tajemną walkę z Austriją w granicach Rumunji. Ale nie należy zapominać o tem, że przyszłość jest pokryta cieniem niewiedomości i jeżeli Niemcy i Austrija na wszelki wypadek jedną sobie przyjaciół i sprzymierzeńców, to i my nie mamy żadnego powodu odpychać od siebie naszych przyjaciół. Przytem naturalnie nie naszą też winą, że Austrija i Niemcy znajdują sobie na półwyspie bałkańskim przyjaciół w kołach rządowych a Rosja wśród ludów, które przywykły widzieć w niej swojego naturalnego obrońcę i oswobodziciela.”

**Kijów** 12-go lipca.—Zawsze pełny współczucia dla doludniowych słowian *Kijewlanin* niezmiernie czarunami barwami maluje teraźniejsze rządy serbskie i teraźniejszą serbską skucezynę. Skucezyna jest ślepą tylko wykonawczynią woli i życzyn stojących teraz u steru spraw stronnictwa *napredniaków*, t. j. postępowców. Pochwaliła ona wyjątkowe środki przedsięwzięte przez rząd w celu stłumienia zeszłorocznego powstania i z całą uległością zaakceptowała rozmaite projekta p. Garaszanina, dążące do wzmożenia w państwie *despotyzmu postępowego*. Takim jest np. nowe prawo prasowe, nakładające grube kary pieniężne i inne na redaktorów i autorów za najdrobniejsze przewinięcia prasowe. Od zeszłorocznej jesieni w Serbji istnieje tylko prasa urzędowa i półurzędowa, dzięki zaś nowemu prawu nawet i na przyszłość staje się niemożliwym powstanie organu niezawisłego od koterji rządowej. Straszniejszym jeszcze jest prawo ustanawiające w Serbji zandarmjerę, która według wyrażenia jednego z dzienników, ma przypominać *opryczinę* Iwana Groźnego. Skucezyna zatwierdziła znaczny budżet na utrzymanie tego nowego instytutu policyjnego. Nareszcie szkodliwym dla swobody zmianom uległy też organizacja gmin i miast. Wójci i burmistrz będą zostawali pod szczególnym nadzorem władz policyjnych i administracyjnych. Dotąd obowiązywało prawo pozwalające na wybieranie na wójtów tylko ludzi umiejących czytać i pisać—nowe prawo warunk ten uchyliło. Skucezyna zatwierdziła też podatki osobowe i dochodowe, oraz olbrzymi budżet. „Jednymyślne, uroczyste uznanie wojowniczej polityki ministerjum względem Bułgarji było, że tak powiemy, uwieńczeniem działalności teraźniejszej skucezyny. Czy nie prawda, co za rozrzewniająca zgodność i jednomyślność między przedstawicielami narodu i osobistościami rządzącymi, osobistościami, którym sam naród w ogromnej swojej masie jeszcze tak niedawno wyraził nieufność jako odszczepieńcom i zdrajcom ojczyzny i przeciw którym powstał zbrojną ręką, jako przeciw okrutnym gnębielcom i ciemnościom! Tak więc Serbja jeszcze przynajmniej na kilka lat oddana jest zupełnie w ręce ludzi, którzy weale nie usprawiedliwiają przyswojonej sobie nazwy *napredniaków*, to jest postępowców, bo cały ich postęp skłania się w jedną stronę, w stronę stopniowego, systematycznego poniżania swojego narodu, do stłumienia w nim wszelkiego ducha swobody, do utrwalenia wśród niego ciemnoty, nieświadomości i wszelkiej nieprawdy. Teraz ta klika odszczepieńców swojego narodu może jeszcze śmiało

postępować w obranym kierunku; może ona coraz dalej prowadzić Serbję po drodze upadku, opierając się na prawach, na przedstawicielach narodu, z jakich się składa pohańbiona skucezyna. Nieszczęsny kraj! Gdzie kres jego cierpień?!”

### Z OSTATNIEJ POCZTY.

**Paryż** 12-go lipca.—W izbie deputowanych Révilon i Laguerre motywują swój wniosek o powszechnej amnestji. Minister Waldeck Rousseau odpowiada, iż osób, które popełniły zbrodnie, rabunki, morderstwa i podpalenia, nie można uważać za przestępców politycznych. Rząd jest skłonny do przebaczenia uwiedzionym, ale nie uwodzicielom. Wniosek amnestji odrzucony został 283 głosami przeciw 123. Prezydent Grévy podpisał szereg dekrétów ulaskawienia lub zmniejszenia kary za polityczne przestępstwa. Krapotkin, Ludwika Michel i Gauthier nie należą do tej kategorii.

**London** 12-go lipca.—Lord Wemyss ma w izbie wyższej wniesić w poniedziałek rezolucję, w której wyraża zdanie, iż izba powinna wziąć dalej pod obrady bil o reformie wyborczej, zarazem zaś wystosować adres do królowej z prośbą o zwołanie sesji nadzwyczajnej w jesieni, której rząd przedstawiłby projekt nowego podziału kolegiów wyborczych. Dzienniki wieczorne mówią o zamierzonym kompromisie pomiędzy obiema izbami.

**London** 12-go lipca.—Na konferencji egipskiej finansowi delegaci Francji i Rosji oświadczyli się podobno przeciw projektowi obniżenia stopy procentu od długów ciążyących na Egipcie.

### TELEGRAMY

„KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

**Lwów** 14-go lipca.

Miasto nasze obchodziło w dniu wczorajszym czterowiekową rocznicę zgonu błogosławionego Jana z Dukli, patrona miasta i kraju, którego duch — wedle podania — czuwa nad miastem i dodawał otuchy mieszkańcom jego podczas oblężeń przez kozaków, tatarów i turków w latach 1648-ym, 1655-tym i 1672-im. Obchód koncentrował się w kościele OO. bernardynów, wzniesionym ku czci Jana z Dukli. Po godzinie 9-jej zrana wyruszył z placu ratuszowego wspaniały pochód jubileuszowy przez plac Kapitulny, Marjacki i Halicki do kościoła OO. bernardynów, gdzie oczekiwał na jego przybycie ks. biskup Morawski w asystencji licznych duchowieństw. Pochód przez wielkie place, zalane tłumami ludności, przedstawiał się majestatycznie i malowniczo. Otwierał go hufiec ochotniczej straży ogniowej i kapela „Harmonji”. Dalej szły wszystkie korporacje miejscowe z chorągwiami i godłami, stowarzyszenia, instytucje a wreszcie w okazałych strojach historycznych rada miejska. Po przybyciu do kościoła prezydent miasta p. Wacław Dąbrowski złożył na wielkim ołtarzu piękne wotum reprezentacji miejskiej. Jest to okazały srebrny wieniec laurowy, artystycznie wykonane dzieło tutejszej firmy złotniczej Dąbrowskiego. Na srebrnej wstędze jego widnieje następujący napis: „Błogosławionemu Janowi z Dukli, swemu patronowi i obrońcy, w czterowiekową rocznicę śmierci Jego wieniec ten ofiaruje miasto Lwów za prezydentury Wacława Dąbrowskiego. 1484—1884.” Prowincjał zakonu oo. bernardynów, ksiądz Norbert Golichowski, przemówił dziękczynnie do reprezentacji miasta. Potem odbyło się poświęcenie chorągwi, ofiarowanej przez zakon ku czci błogosławionego. U wielkiego ołtarza zajęły miejsca uniwersytet i wydział krajowy z marszałkiem na czele. Sumę odprawił ksiądz biskup Morawski. Do księgi pamiątkowej wpisały się osoby wybitniejsze, uczestniczące w obchodzie. Z wieży ratusza powiewała flaga; sklepy wszystkich wyznań były pozamykane. Wieczorem statua bł. Jana z Dukli zajaśniała w uroczej aureoli światła gazowego. Illuminacja całego miasta wypadła wspaniale. W krużgankach klasztoru wydano bankiet. Obchód kościelny będzie trwał do d. 20-go b. m.

**Lwów** 14-go lipca.

Przed tutejszym trybunałem sądowym rozpoczął się w dniu dzisiejszym o godzinie 9-tej zrana głośny proces przeciw prokuratorowi czerniowieckiemu, znanemu centraliście, Teodorowi Mehofferowi, oskarżonemu o zbrodnię przekupstwa. Obrońca oskarżo-

nego jest jeden z zručniejszych adwokatów tutejszych, dr Jেকেles. Ze względu na przewidywaną stronniczość sądów bukowiniskich delegowano do tej sprawy lwowski sąd krajowy. Mehoffer otrzymał w r. 1883-im, na własne żądanie, od właścicielki dóbr na Bukowinie, Enslerojej, 2,000 zlr. celem uwolnienia jej męża, który uwięzionym został za kradzież. Rzecz się wydała i sprawa Enslera, na żądanie strony interesowanej, właściciela dóbr, Jakubowicza, sądzoną była przed delegowanym ku temu sądem przysięgłych we Lwowie. Enslera zasądzono na 8 lat ciężkiego więzienia, zastrzegając umyślnie karę dlatego, ponieważ rodzina jego starała się i we Lwowie przekupić sędziów przysięgłych, naturalnie bezowocnie. Wtedy Enslerowa zażądała od Mehoffera zwrotu owych 2,000 zlr., a Ensler wyznał, iż w tymże samym celu przez faktorów dostarczył Mehofferowi przeszło 10 tysięcy złotych reńskich. Sąd wytoczył pierwotnie proces tylko Enslerojej i faktorom Mehoffera; dopiero wskutek ciągłych nawoływani prasy galicyjskiej, a zwłaszcza *Kurjera lwowskiego*, który wydrukował sensacyjny artykuł: „Pereat justitia, vivat procurator”, zdecydowano się na pociągnięcie do odpowiedzialności samego Mehoffera. Już podczas zeszłorocznego procesu Enslerojej faktor Mück, zapytany o to, jakie stosunki bliższe łączyły jego, biednego żyda, z prokuratorem państwa, oświadczył, iż łączyła ich obu wspólność przekonań politycznych. Obaj są bowiem centraliści. Oskarżenie wywołało sensację w całej Austrii, pierwszy to bowiem przykład w monarchji postawienia prokuratora państwa przed sądem pod zarzutem przekupstwa. Do rozprawy głównej zawezwano kilkunastu świadków, głównie adwokatów, sędziów i zastępcę prokuratora w Czerniowcach. Po odczytaniu aktu oskarżenia Mehoffer oświadcza, iż jest niewinnym; nieprzyjacielem jego denuncjowali go ciągle w ministerjum. Tamże powiedziano mu, że z Bukowiny nadchodzi bez przerwy więcej denuncjacji, niż z całej Austrii.

### Cholera.

Ostatnia poczta.

**Paryż** 12-go lipca.—Podczas dzisiejszych obrad izby deputowanych nad kredytem 2-miljonowym dla miast, dotkniętych zarazą, deputowany Marsylji, Clovis Hugues, oświadczył, iż wiadomości z Marsylji są przesadzone. Cholera tamtejsza ma charakter łagodny i dotyka takie tylko osoby, które używają nad miarę owoców i wody.

**Paryż** 12-go lipca.—Na djarję zapadło w tym tygodniu w Paryżu 128 dzieci, podczas gdy w tygodniu ubiegłym było tylko 75 podobnych zasłabnięć. Z Lugdunu donoszą, iż niejaki Damon, rzeźnik, zmarł wczoraj tam na cholere. Dokoła Lugdunu budują baraki. Nędza w Tulonie i Marsylji pomiędzy ludnością robotniczą przybiera straszne rozmiary. Podpisują petycję o pieniądze lub pracę.

**Marsylja** 12-go lipca w południe.—W nocy z piątku na sobotę zmarło tu 26 osób na cholere. We wtorek przybywają tu ministrowie Waldeck Rousseau i Raynal. Bank francuski uchwalił moratorium dwumiesięczne na weksle obu zarazą dotkniętych departamentów. Wczoraj zapadło na cholere około 70 osób. Dr Metaxas, prezydent rady sanitarnej, telegrafował do Paryża o wzroście zarazy. P. Dorvan-Lalande, córka jenerala, która w r. z. pielegnowała cholerycznych w Aleksandrji, zapowiedziała swoje przybycie. Robotnicy włosey bez zajęcia przypuścili szturm do konsulatu ojezystego, żądając pieniędzy na odjazd. Wojsko wystąpiło.

### Ostatnie telegramy.

(Otrzymań wczoraj.)

**Paryż** 13-go lipca.

Izba otworzyła kredyt w rozmiarze dwóch milionów franków na prowadzenie walki z cholere w miastach, gdzie epidemja ta wystąpiła.

**Paryż** 13-go lipca.

W Lugdunie zmarła na cholere osoba 1, w Tulonie 28, a w Marsylji 21.

**Petersburg** 13-go lipca.

Z powodu pojawienia się cholery we Francji ministerjum spraw wewnętrznych jeszcze pod dnim

16-ym i 19-ym (v. s.) czerwca poleciło bezzwłocznie przywrócić przepisy sanitarno-kwarantanne, wydane w r. z. z powodu cholery w Egipcie. Wszystkie statki, przybywające z nawiedzonych przez cholere miejscowości we Francji, podlegają w portach morza Czarnego czterem dniom obserwacji, nie biorąc w rachubę kwarantanny odbytej w portach zagranicznych. W portach morza Bałtyckiego wszystkie okręty i statki przybywające z Francji będą podlegały ścisłej rewizji sanitarnej. Do portów tych zaś nie będą wcale dopuszczane statki przybywające z miejscowości nawiedzonych przez cholere, jeżeli nie będą zaopatrzone w świadectwa udowodniające przebytych w zagranicznych portach kwarantannę. Niezależnie od tego ministerjum spraw wewnętrznych weszło w porozumienie z ministerjum komunikacyi co do natychmiastowego przedsięwzięcia środków ostrożności na wszystkich drogach żelaznych, głównie zaś na linii kolei południowo-zachodniej. Przywrócono również moc obowiązującą zeszłorocznemu okólnikowi departamentu medycznego co do zapobiegania fałszywym pogłoskom i postawienia w stanie gotowości sanitarnych urzędów na wypadek istotnego pojawienia się cholery.

*(Otrzymane dziś.)*

**Wiedeń 14-go lipca.**

Wiener medicinische Presse uderza gwałtownie na rządy francuski i angielski, których karygodna lekomyślność spowodowała na Europę nieszczęście cholery. Żąda ona, aby wszystkie państwa Europy zajęły się zbiorowo urządzeniem stałej kwarantanny w Suezie.

**Paryż 14-go lipca.**

Pasteur wbrew zdaniu dra Kocha żąda obfitego skrapiania ulic.

**Paryż 14-go lipca.**

Lugdun ma najlepszą kanalizację we Francji. Dlatego spodziewają się, że cholera wystąpi tam łagodnie. Skonstatowano w ogóle, że w największej ilości wypadków cholerycznych wybuch choroby poprzedza kilkudniowa djarja.

**GIEŁDA.**

*dnia 14-go lipca 1884-go roku*

Za weksle długoterminowe na Berlin żądano 49.10 jak w sobotę i płacono z początku 48.75, lecz później po 49—nawet po 45.05 brakło sprzedających, którzy wyższe jeszcze żądania stawiali. Krótkoterminowe weksle również w żądaniu 49, płacone były po 48.85 i później po 48.90 a może i więcej w notowaniach.

Na pomniejsze miasta niemieckie niewielkie ilości krótkoterminowych po 48.75 oddawano. □

Na Londyn przy bardzo skromnym poszukiwaniu 9.96 za długo, 9.97 za krótkoterminowe żądano. Płacono również nieco taniej 9.94 1/2 do 9.95.

Na Paryż 39.80, nawet taniej niż w sobotę żądano i również taniej płacono 39.62 1/2 i 39.65.

Również na Wiedeń tylko 82 żądano i 81.85 do 81.90 płacono.

Nie można dziwić się mniejszej wrażliwości kursów walut innych niż niemieckich. Tranzakcje niemi są znacznie mniejsze, dokonywają się zwykle na początku i od razu co sprawia, iż ruch w ciągu trwania czynności giełdowych w markach się wyraźnie uwidoczniający, jest przy innych walutach niezachwytany.

Co do papierów, chwilowe ożywienie w ostatnich dniach zniknęło i kursa znów niżej spadają.

Listy likwidacyjne 87.75 i 87.45 — to jest trochę drożej, gdyż kupcy się znaleźli po 87.50 i 87.20 wedle wielkości odcinków. Pożyczka wschodnia 93 — bez nabyciów.

Listy wileńskie nawet w żądaniu nie notowane.

Pożyczki wschodniej I-jej emisji dziś losowanie.

Listy zastawne ziemskie niżej—kupowane bardzo niechętnie, 97.30, 97.20, 97 za serji I-jej żądano. Lit. B po 96.65 do 97 kupowano. Małych też nie wielkie ilości jak słyszeliśmy po 96.75 sprzedano.

Serji III-jej 96.85, 96.75 i 96.65. B po 96.55, małe po 96.40 oddawano.

Serji IV-jej po 95.10 kupowano w drobnych ilościach.

Miejskie również niżej 94.25, 92.30, 92 i 91.75 w żądaniu, 92 za II-jej, 91,75 za III-jej płacono.

Obługi miejskie po 91 ofiarowywano.

Listy łódzkie po 84.30, 83.50, 83 są do nabycia.

Akcje w zastoju.

Godzina 12 1/2. Usposobienie mocne. Kursy końcowe jeszcze płacono. J. Wł.

**Sprawozdanie z targu zbożowego**

na placu Witkowskiego dnia 14-go lipca 1884 roku.

Dostawy zboża na targ dzisiejszy dosyć znaczne szczególnie pszenicy, której 900 korcy wystawiono na sprzedaż.

Posiadacze mając ziarno w różnych bardzo gatunkach nie zbyt silnie cen ostatnich tygodnia zeszłego się trzymali.

Czynili drobne ustępstwa z powodu niechęci młynarzy spowodowanej trudnym zbytem maki.

Sprzedacze istotnie zdołano niewiele i tylko przy obniżce ceny.

Płacono jednak za partję z odstawa do koleji wieńskiejskiej po 8.25, z odstawa na wiatraki 8.70 a nawet po 8.77 1/2.

Odnosi się to do gatunków dobrych średnich, niskich oglądać nawet nie chciało. Wyborowych brak.

Żyta dostawy mniejsze, 200 korcy razem było do kupienia.

Zbyt jednak trudny, wiatr bowiem do mielenia żyta jest trochę zasłaby.

Zresztą młynarze spodziewają się już w tych dniach nowego ziarna i nie spieszą z kupnem starego.

Płacono za średnie 6.30, za wyborowe w małych partjach 6.50, t. j. znacznie niżej niż w tygodniu ubiegłym.

Owsa wcale nie dostawiono.

Siana i słomy również bardzo małe ilości, z których o cenach wnioskować niepodobna.

J. Wł.

**WYKAZ DEPEŚ**

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniach 12-ym i 13-ym lipca roku 1884-go, a niedoreczonych adresatom z powodu niedokładnych adresów:

Krzycki, Nowolipki 39 mieszk. 9.—Paweł Petrowicz Jurow, zarząd artylerji.—Dobczyński, Bonifraterska 5.—Marceli Breszel.—Karol Chojnowski, dom własny.—Kałociński, Nowolipki 39 mieszk. 9.—Janowska, Marszałkowska 60.—Hr. Borkowski, Mazowiecka 1.—Grzegorz Kiselew, stacja Jabłoncowa karczma Michajłowa.—Grabowski, Twarda 16.—Boelban, Karmelińska, —Chodkiewicz, Wspólna 13. —Zielińska, Wspólna 34.—Ryb, hotel Saski.—Merkin, Miła 21.—Pułkownik Słuczewski.—N. Hirszzon, Mazowiecka 6.—Leopold Ratyński, Widok 26.—Taszhof.—Weber, Hoża 11.—Michła Kantor, Nowolipie 24.—Wagner, Szereka Freta 7.—Berenard Rauch.—Zosin Celne.—Zagrzewski, hotel Saski.—Jankiel Rotzacht, Szeroka Miła.—Kobieczki, Marszałkowska 59.

Uwaga. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depeś, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

**ODPOWIEDZI REDAKCJI**

— Panu H. L. w Chorzeliach.—Ustawa stempłowa w dwóch językach jeszcze dotąd nie wyszła. Zaraz po wyjściu doniesimy o niej. Inne życzenia pańskie zostaną spełnione wkrótce po powrocie do Warszawy współpracownika naszego, który ma je w referacie.

— Panu Emilowi Tr. w Białymstoku.—Do Ciecuchinka pociągi spacerowe kursują tylko w soboty i w ilje świąt za zniżoną opłatą.

— Jednemu z abonentów.—Nieumieszczone dotąd dla braku miejsca.

— Felicytowi.—Zawcześniej!

— Prenumeratorem z Łodzi.—Dziękujemy.

— Panu K. P.—Gdybyś pan mógł przeczuć jak nas zanudzasz?

— Panu J. K.—Tak jest, wystawiono mu pomnik za życia—gdzie, nie pamiętamy.

— Panu Józefowi P.—s.—Do życzenia pańskiego obecnie przychylić się nie możemy.

— Figlarce.—Oj figle, figle!

**TEATRA.**

LETNI (w ogrodzie Saskim). Dziś: „Właściciel kuźnica”. Jutro: „Żydówka”. — NOWY (przy ulicy Królewskiej). Dziś: „Serce i ręka”. Jutro: „Zapiekna żona”.

**Ogród zoologiczny.**

(ulica Bagatela nr 1), otwarty codziennie od godziny 10 rano do zachodu słońca. Cena wejścia 20 kop., dla dzieci i uczniów zakładów naukowych 15 kop.

— Adam Oderfeld, adwokat przysięgły, przeniósł kancelarję na ulicę Orłą nr 7 (dom p. Rogozińskiego). (817)

— Adwokat przysięgły Julian Szenman przeniósł kancelarję na ulicę Długą nr 30. (810)

— Benedykt Kronenblech, adwokat przysięgły, przeniósł kancelarję na ulicę Świętojerską nr 12a. (805)

— Dr Kulesza przeniósł się na Elektorálną nr 6 (róg Orlej). (2192)

— Doktor W. Sztembarth przeprowadził się na Elektorálną nr 10. (2251)

— Lekcje i kąpiele dla pań i panien w szkole pływania St. Majewskiego, mają miejsce w godzinach przedpołudniowych. (2223)

— Porada lekarska dla niezamożnych z chorobami wenerycznymi, jak w lecznicach po kop. 25 od 5—6. Krakowskie-Przedmieście 38, m. 3. (703)

— Władysław Jurzyński, adwokat przysięgły, przeniósł kancelarję na ulicę Długą nr 20. (2229)

— Artysta-malarz historyczny i portretowy, oraz rzeźbiarz przybyły z Krakowa, uczeń Matejki, Mikołaj Głębicki Aleja Ujazdowska nr 21. (2261)

— W nr. 189b Kurjera warszawskiego p. Aleksander Piotrowski pomieścił list, w którym między innymi czytam: „Dziwnem mi się wydaje, dlaczego we względzie zbrozuruwania wydawnictwa „Na pomoc”, nie przyszło do ściślejszego porozumienia pomiędzy intrologatorami, dla których nie mogłoby być rzeczą uciążliwą zbrozuruwać cały jego nakład, nie zaś tylko część (8800)”.

Ponieważ jako starszy zgromadzenia, jaby m powiniem się był postarać o to „ściślejsze porozumienie”, a skorom się nie postarał, mnie tylko słowa pana P. dotykać mogą, przeto oświadczyć czuję się w obowiązku, iż gorliwość, z jaką pan P. spieszy obecnie na pomoc nie zbrozuruwanemu wydawnictwu, jest acz chwalebna, zupełnie jednak zbyt techną, żaden bowiem z intrologatorów nie odmówi z pewnością zbrozuruwać nawet drugie tyle egzemplarzy co pierwotnie zadeklarował i nie dosyć na tem, w chwili bowiem obecnej już nie na 8,800, lecz na przeszło 11,000 egzemplarzy złożono deklaracyj. (2259) Starszy zgromadzenia A. Morawski.

2217) Skład herbaty firmy W. Lewandowskiego przeniesiony został na ulicę Chmielną nr 18, wejście z bramy.

**HERBATE**

bepośrednio sprowadzoną własnej firmy, poleca

**Dom Rolniczy**

H. hr. Skarbka i W. hr. Ronikiera.

Skład główny Hotel Europejski.

Filja plac Resursy Kupieckiej. (672)

**Nowe gatunki papierosów**

Jagódka k. 60. Baletowe k. 60.

Kawalerskie rs. 1. Doktorskie rs. 1.50

za 100 sztuk, fabryki

**W. G. PATKANOWA**

w St-Petersburgu,

nadeszły do składu pod firmą

**Kalinowski i Przepiórkowski**

w Warszawie. (815)

**HAWAŃSKIE CYGARA**

w wielkim wyborze Bock'a i różnych marek, sprowadzane bezpośrednio z Hawany po cenach niskich, ściśle stałych polecają

**KALINOWSKI, PRZEPIÓRKOWSKI,**

w Warszawie, hotel Europejski. (3)

— Surduciki i Marynarki mezikie letnie Alpakowe z podszewkami, otrzymał świeżo z Paryża w wielkim wyborze i poleca takowe po cenach prawdziwie przystępnych Magazyn towarów galanterijnych Włodzimierza Kaniewskiego, róg ulicy Senatorkiej i placu Resursy Kupieckiej Nr 22, naprzeciw W-ich Braei Bardet. 623



